

TYGODNIK
WSCHODNI

PL ISSN 0000-8830

relacje

LUBLIN, 7-13 IX 1989 R.

NR 34

CENA 120 ZŁ

WRZEŚNIOWE DROGI PREZYDENTA I PREMIERA NA LUBELSZCZYŹNIE

Mirostlaw Derecki

W OBSZERNYM materiale generała Felicjana Sławoja-Składkowskiego „Prace i czynności rządu polskiego we wrześniu 1939 r.” — opublikowanym w numerach 5 i 6 paryskiej „Kultury” z 1948 r. — były premier (pod datą 1 września) pisze m.in.:

„Pan Lepkowski, Dyrektor Kancelarii Cywilnej [prezydenta Mościckiego — przyp. M.D.] telefonuje, że ze względu na bombardowanie Zamku w ciągu dnia dzisiejszego, Pan Prezydent wyjedzie tej nocy [z 1 na 2 września — przyp. M.D.] do wsi Błota, leżącej kilka kilometrów od miasta, na prawym brzegu Wisły, przy szosie do Falenicy, gdzie zamieszka w willi jednego ze swoich znajomych. Jest to konieczne, gdyż Zamek nie posiada pewnego schronu przeciwlotniczego”.

Pod datą 2 września, Sławoj zapisuje:

„Przed południem wyjeżdżam do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej do wsi Błota. Kompania przyboczna strzeże dojeżdża do willi, której okolice były dziś rano bombardowane przez samoloty niemieckie, gdyż leży ona w pobliżu zapasowego drewnianego mostu przez Wisłę zbudowanego pod Wilanowem, który widocznie Niemcy starali się zniszczyć — zresztą bezskutecznie”.

Melduję Panu Prezydentowi sytuację w kraju i zagranicą oraz uzyskuje kilka podpisów na dekretach personalnych nominacji urzędników, po czym wracam po spokojnej drodze do Warszawy. Tu, również, koło południa

bombardowanie ustalo, tak że posiedzenie Sejmu i Senatu zapowiada się spokojnie”.

W myśl planu ewakuacyjnego na wypadek wojny (z lipca 1939 r.) — rząd, Sejm i Senat, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Ministerstwo Skarbu miały przenieść się na Lubelszczyznę, rozmieszczając się w samym Lublinie i jego okolicy. Ministerstwo Spraw Zagranicznych i korpus dyplomatyczny miały wyjechać do Naleczowa i Kazimierza nad Wisłą; pozostałe ministerstwa — także w okolicy Lublina. Archiwa państwowe i niektóre biura planowano przenieść do Zamościa i Tomaszowa Lubelskiego. Co do siedziby prezydenta Rzeczypospolitej, to przewidziano na nią Podzamek, leżący na skraju Krasnobrodu na Zamojszczyźnie, majątek senatora Kazimierza Fudakowskiego.

Pierwsze pociągi ewakuacyjne miały odejść z Dworca Wschodniego w Warszawie o godz. 10 wieczorem 4 września. Na skutek narastającego z godziny na godzinę zamieszania i bałaganu, pierwszy z tych transportów odjechał dopiero następnego dnia o 5 rano. Równocześnie — szosy na Lublin i na Białą Podkaską zaczęły zapełniać się ogromną liczbą pojazdów samochodowych i konnych, powodujących gigantyczne korki. Szosą na Lublin jechał 5 września m.in. korpus dyplomatyczny kierujący się do Kazimierza i Naleczowa; długi sznur samochodów osobowych z rozłożonymi na dachach, dla

„ubezpieczenia” przed atakami niemieckich lotników, chorągwiami państw neutralnych...

Konieczny stał się natychmiastowy wyjazd prezydenta Mościckiego ze wsi Błota: premier Składkowski otrzymał przed południem 5 września wiadomość od naczelnika Czekańskiego z warszawskiego Urzędu Wojewódzkiego, że w rejonie Błot zjawili się podobno niemieccy spadochroniarze.

„Wieczorem wyjechaliśmy drogą nad Wisłą idącą do Falenicy (pisze Sławoj-Składkowski pod datą 5 września w „Pracach i czynnościach rządu...”) z wicepremierem Kwiatkowskim, by zameldować się u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, celem poinformowania go o sytuacji wojennej w kraju i zagranicą. W okolicy willi patrolowała już warszawska konna policja. Do Błot jechaliśmy szybko, gdyż było jeszcze doświadczenie. Pan Prezydent na nasze przedstawienie [argumentację — przyp. M.D.] powziął decyzję wyjazdu jutro nad ranem do państwowego majątku leśnego, leżącego pod Lublinem. Jest pełen otuchy i wiary w zwycięstwo naszej słusznej sprawy, mimo ciężkich okoliczności, w których obecnie się znajdujemy i będziemy się jeszcze znajdować”.

Droga nasza powrotna do Warszawy rozpoczęła się wyrznięciem bomby w pobliżu nas, przez jakiegoś zapóźnionego lotnika niemieckiego który spuścił swój ładunek w pobliżu mostu na

Wisłę, wyraźnie odcinającego się od posrebrzonej światłem księżycy wody”.

Wspomniany przez premiera Składkowskiego „państwowy majątek leśny, leżący pod Lublinem” to prywatny majątek senatora Kazimierza Fudakowskiego. Sławoja zawiodła w tym względzie pamięć. W opisie wrześniowej podróży prezydenta Mościckiego przez Lubelszczyznę, z podwarszawskich Błot do Krasnobrodu natykamy się na jeszcze jedną nieścisłość. Chodzi o datę wyjazdu z Błot i przyjazdu do Krasnobrodu.

Z relacji gen. Składkowskiego wynika, że podczas jego pobytu w Błotach, 5 września, omawiał z prezydentem sprawę wyjazdu tego ostatniego na Lubelszczyznę w dniu następnym, a więc — 6 września, w godzinach rannych. Tymczasem Kazimierz Fudakowski w swej pisemnej relacji dostarczonej po wojnie doktorowi Zygmuntowi Klukowskiemu — lekarzowi i historykowi — (znajdującej się w Bibliotece KUL w Lublinie, w zbiorach Z. Klukowskiego) stwierdza wyraźnie, że prezydent Mościcki pojawił się w jego majątku nocą z 4 na 5 września 1939 r. (Warto tu nadmienić, że od kilkudziesięciu lat w podlubartowskich Samokłeskach uparcie powtarza się wiadomość, iż na początku września w tamtejszym dworze zatrzymał się, w trakcie podróży, prezydent Mościcki i jadł tam kolację).

Być może senator Fudakowski myli się? Pierwszy rzut samochodów, wiozących osoby towarzyszące oraz rzeczy prezydenta, mógł się bowiem pojawić w Podzamku-Krasnobrodzie już 4 września, a auto prezydenckie dotarło tam np. nocą z 5 na 6 września.

Jechano najprawdopodobniej bocznymi drogami, wzdłuż Wisły, przez Sobienie-Jeziory, unikając zatłoczonej i wciąż atakowanej przez niemieckie samoloty szosy lubelskiej wiodącej przez Garwolin. Gdzieś na wysokości Ryk, w Stężycy lub w Dęblinie, jadący mogli skrócić na wschód, przeciąć „szosę lubelską” i kierować się — znowu bocznymi drogami — przez Michów, Samokłęski, Lubartów — w stronę Lublina; stąd mało zatłoczona szosa wiodła w kierunku Zamościa, Szczepreszyna i Krasnobrodu.

Przy takim założeniu trasy przejazdu Błota — Krasnobród, istnieje możliwość potwierdzenia przekazu o krótkim po-

bycie Ignacego Mościckiego w Samo-
kłęskach.

Oddajmy teraz głos senatorowi Ka-
zimierzowi Fudakowskiemu, tak oto
relacjonującemu pobyt prezydenta Mo-
ścickiego w jego dworze w Podzamku-
-Krasnobrodzie (fragmenty tej relacji
zamieściłem po raz pierwszy w publi-
kowanym przeze mnie na łamach „Ka-
meny” cyklu: „Ostatnia podróż prezy-
denta Mościckiego”, w 1985 r.):

„4 września po południu zajechał
przed nasz dom samochód osobowy z
kuframi. Na zapytanie, skąd i dokąd
jedzie i czego sobie życzy, szofer oz-
najmił, że przywiózł rzeczy zamkowe z
Warszawy i że p. prezydent z całym
orszakiem podąży za nim. Nikt jednak
nas o tym nie uprzedził. Starosta za-
pytany telefonicznie oświadczył, że o
przyjeździe do powiatu głowy państwa
nic nie wie, że co prawda zapowiedzia-
ny jest przyjazd do Zamościa jakiegoś
pociągu z Warszawy, ale nie jest mu
wiadomo, co i kogo ma przywieźć.
Umówiliśmy się, że zawiadomi mnie,
gdyby czegoś się dowiedział.

Mijały godziny, lecz wiadomość nie
nadchodziła. O 10-tej wieczorem jesz-
cze raz telefonowałem do starosty, lecz
ten w dalszym ciągu nic nie wiedział.
Wobec tego informacje szofera uznali-
śmy za błędne, choć w głowie zmieścić
się nie chciało, by o przyjeździe pre-
zydenta starosta mógł nie być powia-
domiony.

Dom nasz był oświetlony żywym
prądem pochodzącym z tartaku i z
młyna. Motory zwykle stawały o 11-tej
wieczór i z tą chwilą gasło światło.
O godz. 11-ej cały nasz dom ułożył się
do snu.

O 12-ej zbudził nas warkot motorów
samochodowych. Zajechała kancelaria
wojskowa i straż zamkowa z gen.
Schally na czele, z kapelanem ks. Hum-
połą major-domem Michalskim, paru
służącymi i kuframi. P. prezydent
miał przyjechać za nimi w 1,5 godz.
później.

Dom tonął w ciemnościach, służba
cała spała. Wszczął się zgiełk, impro-
wizowanie noclegów, roznoszenie kuf-
rów. Lecz nikt z domowników głowy
nie stracił, przeciwnie, wszyscy prześci-
gali się w dobrej woli, tak że po go-
dzinie motory były z powrotem w ru-
chu, dom oświetlony, a kuchnia gotowa
do przyjęcia gości.

O godz. 1-ej w nocy, wśród pow-
szecznego zamieszania, usłyszałem do-
bijanie się do drzwi wejściowych. Sam
je otworzyłem. Z ciemności wychyliła
się postać szefa kancelarii cywilnej,
min. Lepkowskiego, który zapytywał

gdzie ma się ulokować z rodziną i dwo-
ma samochodami, na których wiozł
swoją dobytek. O losy głowy państwa
wcale się nie troszczył. Odpowiedź mo-
ją była cierpka. [...]

O godz. 1 min. 30 w nocy zjechał p.
prezydent z rodziną.

Nazajutrz zaczęło się prowizoryczne
rozmieszczanie przybyłych osób jako
osobistych naszych gości. Członkowie
kancelarii wojskowej nie hamowali
swego oburzenia na zachowanie się
urzędników kancelarii cywilnej, którzy
myśleli o sobie, zapominając o głowie
państwa. [...]

W niepewności, w jakiej pozostawa-
liśmy co do przebiegu działań wojen-
nych, oczekiwaliśmy oświeleń od oto-
czenia głowy państwa. Wkrótce jednak
przekonaliśmy się, że zarówno p. pre-
zydent, jak i całe jego otoczenie woj-
skowe nic nie wie, ponieważ nie ma
połączenia z rządem i dowództwem
naczelnym. Skwapliwie słuchaliśmy
naszego radia i wiadomości nadawa-
nych z Warszawy a prezydent przy-
siadał się do nas i razem z nami do-
wiadywał się o tym, co się działo w
kraju. Tak upłynął nam dzień pierw-
szy.

Następnego dnia zaczęły się niemiec-
kie naloty. W obawie przed bombar-
dowaniem wyprowadziliśmy prezyden-
ta z żoną do parku, gdzie w braku
schronień i obrony przeciwlotniczej
dwa razy ukrywaliśmy ich w kłom-
bach świerkowych. Było to nieco na-
iwnie, ale innego wyjścia nie mieli-
śmy.

Po trzech dniach (! — M.D.) ta-
kiego pobytu wśród zgiełku i chaosu
organizacyjnego, „Zamek” opuścił
Krasnobród, a mówiąc ścisłej, nastą-
 siedzibę Podzamek, wezwany przez
rząd, który nareszcie zdołał nawiązać
łączność telefoniczną. Wyjechali wszy-
scy 7 września do Olyki. [...] Już
wszyscy siedzieli w samochodach, gdy
jeden z adiutantów przypomniał sobie,
że w pokoju gościnnym pozostawiono
wywiezione z Zamku berło Stanisława
Augusta i zwinęty obraz. Na pocze-
kanu zdecydowano zostawić te przed-
mioty pod naszą opieką, w chwilę jed-
nak potem adiutant wyskoczył z sa-
mochodu i zabrał je ze sobą”.

Kazimierz Fudakowski pisze wyraź-
nie o trzech dniach pobytu prezy-
denta Mościckiego w jego majątku. Pi-
sze to z takim przekonaniem, opisuje
niektóre fakty tak dokładnie, wręcz —
drobiazgowo, że od dawna zadaje so-
bie pytanie, czy to nie on, ale wła-
śnie premier Składkowski pomylił
w „Pracach i czynnościach rządu...”
chronologię faktów.

(Dokończenie nastąpi)